Rok XXXIX Niedziela 11 grudnia 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 50

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie zwraca się.



## Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym i spędzenie płodu według nowego polskiego Kodeksu kar.

W „Gazecie Kościelnej“ omówiono w swoim czasie ściganie przestępstw religijnych, oraz przedstawiono spędzenie płodu w projektach polskiego kodeksu karnego [1]).

Ponieważ z dniem 1 września b. r. wszedł w życie nasz rodzimy kodeks karny, aktualną będzie rzeczą, przedstawić Czcig. Duchowieństwu obowiązującą legislatywę w tym przedmiocie. Kodeks karny polski przestępstwa przeciw uczuciom religijnym omawia w roz. XXVI, art. 172, 173 i 174.

Spędzenie płodu umieszczono w dziale „przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, roz. XXXV art. 231, 232, 233, 234.

Uzasadnienie do roz. XXVI opracował prof. G. Makarewicz, do roz. XXXV prof. W. Makowski [2]).

I.

**Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym.**

Art. 172. Kto publicznie Bogu bluźni, podlega karze więzienia do lat 5.

Art. 173. Kto publicznie lży lub wyszydza uznane prawnie wyznanie lub związek religijny, jego dogmaty, wierzenia lub obrzędy, albo znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych, podlega karze więzienia do lat 3.

Art. 174. Kto złośliwie przeszkadza publicznemu zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie wyznania lub związku religijnego, podlega karze aresztu do lat 2.

[1]) „Gaz. Kośc.“ z 1927 nr. 46 i art. X. dra Wyrobisza pt. „Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu według projektu Kodeksu karnego Rzplitej Polskiej“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1931, str. 445 nn.

[2]) Vid. Projekt Kodeksu karnego. Warszawa 1930, oraz Uzupełnienie uzasadnienia projektu Kodeksu karnego. — Warszawa 1931.



**Uzasadnienie.**

1. Rozdz. XXVI.

Stanowisko, jakie zajmuje dane ustawodawstwo wobec przestępstw, które najogólniej nazwaćby można religijnemi, zależy w wysokim stopniu od stanowiska zasadniczego, jakie zajmuje dane społeczeństwo w stosunku do religji, czy całe życie państwowe jest przesiąknięte religją, a wtedy religja przedstawia jedno wyznanie (mówi się o religji państwowej), czy też państwo stoi tylko na stanowisku ochrony religijności, a zatem nastrojów ludności, opartych o pogląd na świat conajmniej deistyczny, przyczem oczywiście dopuszczalnem jest faworyzowanie pewnego wyznania lub pewnej grupy wyznań (niema już jednak mowy o religji państwowej). Stanowisko pierwsze zajmuje kodeks portugalski z r. 1884, mówiący o religji państwowej (rzymsko-katolickiej), znieważenie funkcjonarjusza religijnego uważa się za znieważenie funkcjonarjusza państwowego (132). Do drugiej grupy należał K. K. R. z r. 1903 (art. 82 i następujące), K. K. A. (do roku 1868), a należy także kodeks finlandzki (rozdział 41 § 3).

Na innem stanowisku stoją te państwa, które nie znają religji państwowej, którym nie chodzi także o faworyzowanie pewnych wyznań, ani o podtrzymywanie religijności w masach, którym natomiast zależy na tem, ażeby nie było publicznego zgorszenia i niepokojów skutkiem obrażania uczuć religijnych obywateli państwa. Typowym pod tym względem jest K. K. N. (art. 166), który za warunek karygodności bluźnierstwa poczytuje wywołanie zgorszenia i działanie publiczne. Podobnie postępuje kodeks hiszpański (art. 241). Inne znów stanowisko zajmują te ustawy, którym nie tyle chodzi o niebezpieczeństwo społeczne, wyniknąć mogące z tego rodzaju zgorszenia w na-

stępstwie dotknięcia uczuć religijnych, ile o czysto formalne naruszenie swobód obywatelskich, do których należy między innemi wolność wyznawania tej, czy innej religji. Tutaj wymienić wypada kodeks karny meksykański (968 i nast.), kodeks karny w Chile (138 i nast.), kodeks karny włoski (140 i nast.). Oczywiście zależnie od stanowiska zasadniczego, które się zajmie, należy formułować stan faktyczny poszczególnych przestępstw religijnych w ten lub inny sposób.

2. (art. 172).

*Bluźnierstwo.* Jeżeli wyjdziemy ze stanowiska podtrzymania religijności jako takiej, w takim razie bluźnienie będzie karygodnem bez względu na to, czy dokonano go publicznie, czy tylko w cztery oczy; jeżeli zaś chodzić będzie o kwestję dotknięcia uczuć religijnych, to trzeba, aby skutkiem bluźnierstwa nastąpiło zgorszenie lub inne zjawisko, dowodzące, że czyjeś uczucia religijne zostały dotknięte w sposób niemiły. Inaczej przedstawia się kwestja z chwilą, gdy sformułujemy to przestępstwo w sposób, przyjęty przez projekt polski. „Kto publicznie Bogu bluźni". Podkładem tego ujęcia jest działanie przeciw dogmatom każdej religji, gdyż każda stoi na stanowisku deistycznem, a zarazem chodzi ustawodawcy o możliwość wywołania niepokoju ze względu na sposób publicznego dokonania. Jest to formalne stwierdzenie, że religja każda stoi pod ochroną państwową i że państwo nie zezwala na jej obrażanie w tych miejscach, w których, ze względu na ich łatwą dostępność, państwo wymagać musi swoistego zachowania się. Oczywiście wiele zależeć musi od definicji „publiczności". Projekt polski wyraz „publicznie" interpretuje bardzo szeroko, obejmuje tem pojęciem nawet działanie wobec więcej niż dziesięciu osób, wobec czego bluźnierstwo bezkarnem może być tylko wtedy, kiedy słyszy je co najwyżej osób dziesięć, a miejsce nie było dostępne dla nieokreślonej liczby osób. Projekt unika wymogu „zgorszenia" ze względu na zależność karygodności od subjektywnych nastrojów, które trudno jest stwierdzić w sposób, nie budzący wątpliwości. W ten sposób ujęcie przestępstwa zbliżone jest do przestępstw, mogących sprowadzić publiczne, powszechne niebezpieczeństwo i łączy się także z poprzedzającemi (w układzie ustawy) przestępstwami przeciw porządkowi publicznemu.

3. (art. 173).

Szerzenie niewiary jest czemś oczywiście różnem od bluźnierstwa, aczkolwiek jest skierowane równie, jak bluźnierstwo, przeciw jakiemukolwiek wyznaniu religijnemu. Stworzenie osobnego przestępstwa z szerzenia niewiary, czy ateizmu, da się uzasadnić jedynie tylko ze stanowiska utrzymania religijności jako takiej, jednak i w tym wypadku natrafiamy na pewne praktyczne trudności. O ile działanie nie jest skierowane przeciwko pewnemu ściśle oznaczonemu wyznaniu religijnemu, nasuwać się może zawsze wątpliwość, czy szerzenie niewiary nie ma charakteru dyskusji lub wykładu filozoficznego na temat stosunków jednostki do całości wszechświata. Również trudnem będzie przeprowadzenie granicy między działaniem, noszącem na sobie znamiona szerzenia niewiary, a naukowym wykładem filozofji materjalistycznej. W tych warunkach niema w kodeksie karnym miejsca dla swoistego przestępstwa, gdyż działanie odpowiednie znajdzie uwzględnienie bądźto przy stosowaniu przepisów o bluźnierstwie, bądź też przy stosowaniu przepisów o działaniu przeciwko określonym wyznaniom i ich dogmatom.

Sprawa ta wiąże się zatem ściśle ze lżeniem lub wyszydzaniem wierzeń uznanego prawnie związku religijnego. Otwartą jest tutaj droga podwójna: można mówić o działaniu, skierowanem przeciwko pewnym dogmatom religijnym, albo też o całości danego wyznania.

Pierwszej metody w sposób bardzo typowy trzyma się K. K. R. z r. 1903, art. 73, który poszczególne dogmaty (chrześcijańskie) nawet wyraźnie wylicza (podciągając to zresztą pod pojęcie bluźnierstwa). Również o dogmatach religijnych osobno wspomina kodeks karny portugalski (130), austrjacki (303), duński (156), finlandzki (R. X. § 2). Drugiej metody trzymają się ustawy, chroniące swobodę życia religijnego, jako takiego. Nie wchodzą one w szczegóły danego szyderstwa; tutaj wymienić można jako typowy kodeks norweski (142). Oczywiście tam, gdzie chodzi tylko o uczucie religijne danego wyznawcy, tam także niema potrzeby o dogmatach osobno wspominać (kodeks karny włoski 141). Projekt polski, stojący na stanowisku konstytucyjnej swobody w dziedzinie wyznań religijnych, a nie ochrony uczuć religijnych, uważa za właściwe podkreślić, na czem polegać może działanie, stanowiące lżenie lub szyderstwo, nie chcąc doprowadzać do zbyt obszernej interpretacji przepisu ustawowego. — Przedmiotem lżenia lub szyderstwa mogą być tylko wierzenia uznanego prawnie związku religijnego, natomiast obelżywe wyrażanie się o związku religijnym jako takim, nie może tutaj należeć. Narówni z tego rodzaju działaniem stać musi znieważanie przedmiotu czci religijnej danego wyznania. Niema oczywiście żadnego powodu do szczegółowego wyliczania owych przedmiotów czci religijnej, wystarczy ogólne określenie. Narówni z tym czynem karygodnym stać musi znieważanie miejsca, przeznaczonego do wykonywania obrzędów religijnych. Sprawa tego miejsca wiąże się ze sprawą t. zw. miejsca świętego. W całym szeregu wyznań istnieją miejsca, otoczone pewnego rodzaju nimbem, uznane za święte, nietykalne, pomimo że w miejscach tych nie odbywają się czynności o charakterze religijnym, o charakterze służby bożej. Takie postawienie kwestji idzie za daleko, tego rodzaju miejsca specyficzną ochroną cieszyć się nie mogą; z punktu widzenia ochrony wyznań religijnych mogą być chronione tylko miejsca, przeznaczone do wykonywania aktów religijnych. Pojęcie to jest już dostatecznie obszerne, gdyż obejmuje nie tylko służbę Bożą, ale wszystkie czynności religijne, z danem wyznaniem związane. Projekt wymaga, by lżenie lub wyszydanie w i e r z e ń odbywało się p u b l i c z n i e, natomiast do karygodności znieważenia przedmiotu czci religijnej, lub m i e j s c a, przeznaczonego do wykonywania obrzędów religijnych nie wymaga publiczności, tłumaczy się to okolicznością, że znieważenie przedmiotu lub miejsca ma charakter trwały, zdolny wywołać przykre wrażenie na całym szeregu osób, stwierdzających później fakt znieważenia. Czynności samej znieważenia przedmiotu nie potrzeba przedsiębrać publicznie, ażeby wywołać u wyznawców danej religji to samo wrażenie, jakie się osiąga przez publiczne lżenie lub wyszydzanie wierzeń religijnych. Wyliczanie choćby przykładowe, jakie to mają być działania, sposobem kodeksu karnego włoskiego (art.

143) lub kodeksu rosyjskiego (art. 75), nie jest wcale wskazane. Kazuistyka taka utrudnia tylko stosowanie ustawy.

W ustawodawstwie obowiązującem dodano „dogmaty, wierzenia lub obrzędy“, czego nie spotykamy w projektach. Nadto za przekroczenie art. 173, wymieniono karę więzienia do lat 3, a w projektach do lat 2. (Dok. nast.).

*X. dr. Brunon Wyrobisz.*

# Czemu tak trudno?

Niejeden z duszpasterzy, kierujących Akcją katolicką na terenie swej parafji, mógłby podzielić się z nami informacjami na temat smutnego zjawiska, jakiem jest bez wątpienia odpływ i to pospieszny naszej inteligencji z szeregu współpracowników społecznej pracy kapłana. Przyczyny tego ujemnego objawu są ogółowi znane, ale zapyta wielu, gdzie poszukać lekarstwa na tę ranę w organiźmie pracy parafjalnej? Odpowiedź brzmieć będzie: na miejsce dobrowolnie lub pod przymusem odchodzących wciągnąć do patronatów stowarzyszeń, rad parafjalnych, Akcji katol. ludz iniezależnych od panujących nastrojów społeczeństwa. W Niemczech ta sprawa ma już swoją literaturę, a jednym z pisarzy, omawiających to zagadnienie poważne, to X. St. Borkowski T. J. Niemożliwą jest rzeczą w krótkim artykule streścić jego interesujące wywody na temat wychowania kierowników pracy katol.-społecznej, ale niewątpliwie sam kapłan powinien zaraz po objęciu placówki duszpasterskiej wyszukać jednostki utalentowane pod względem przymiotów ciała i duszy obojga płci, zająć się bliżej ich wykształceniem w duchu Kościoła, a potem ułatwić im pogłębienie wiedzy w odnośnych zakładach (np. Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu). Możliwy zarzut o braku odpowiednich funduszów da się usunąć wżmożeniem pracy w stowarzyszeniach katolickich. Tajemnica zdobycia pieniędzy nie stanowi tajemnicy dla rzutkiego i trochę energicznego kapłana. Ale kapitał, włożony w wykształcenie choćby jednego świeckiego pomocnika, stokrotnie się zwróci w najbliższej przyszłości, gdy taki człowiek stanie przy warsztacie pracy; zniknie wówczas z twarzy kapłana gorzki uśmiech zniechęcenia, nie będzie błagał o współpracę ze strony inteligencji tak często zawodzącej. Niemcy, Belgja oceniły ważność tej kwestji; i dlatego szczycą się tak piękn emi owocami w zakresie Akcji katolickiej. Czyżby plan ten, urzeczywistniony w innych krajach o trudniejszym terenie działania, nie miał powodzenie w polskiem środowisku? Sprawa ta powinna znaleźć pomyślne rozwiązanie, choćby z tego względu, że organizacje niekatolickie lub wywieszające na swych sztandarach hasła katolickie, z każdym dniem zyskują na uznaniu (nawet materjalnem) miarodajnych czynników, utrudniając tem samem nasze poczynania; zwłaszcza w ostatnim czasie wydana ustawa o stowarzyszeniach, giętka bardzo w tłumaczeniu, wysuwa ostrze swych paragrafów przeciw zrzeszeniom zgrupowanym w obozie katolickim. Ale wykształcić odpowiednich apostołów świeckich na wzór takich, jakich posiadało dzieło kardynała Ferrariego we Włoszech — to dopiero wykonać zadanie w 50 proc.; wypada tym ludziom zabezpieczyć byt materjalny w każdej parafji przez powierzenie im stanowiska w jednej z agend licznych organizacyj naszych lub w służbie kościelnej (organiści), bo jedynie wówczas mogą z powodzeniem oddać się swym szczytnym a tak odpowiedzialnym obowiązkom. Jeśli jednostki te zwiąże się węzłem osobowości prawnej i podda nadzorowi dyrektora (czy asystenta) Akcji katolickiej w diecezji, jeśli w szeregu zjazdów, zwoływanych przez niego kilka razy w ciągu roku, omówi się sprawy bieżące dla ustalenia programu zajęć i odnośne postulaty urzeczywistni w życiu, będziemy mogli obserwować wydatny wzrost pracy katolicko-społecznej.

Pozwolę sobie dołączyć jeszcze jedno spostrzeżenie z krótkiej własnej pracy duszpasterskiej. Przypatrując się metodzie prowadzenia bractw, głównie Różańca żywego na terenie kilku dekanatów, zauważyłem niejednolitość i to znaczną w akcji samych parafjalnych dyrektorów; nawet jeśli chodzi o ujęcie istoty i celu bractw, a więc związków ściśle religijnych, opartych w swej budowie o prawo kanoniczne, niema jednego i stałego poglądu, a cóż dopiero mówić o członkach, nie rozumiejących często posunięć swych kierowników. Katolicka robota powinna być jedna zarówno w swej istocie jak i w zasadniczym sposobie jej przeprowadzenia, jeśli bierze się ją na serjo; oczywiście szanować trzeba indywidualność osób, ich prywatne poglądy, lecz należy ustalić uprzednio dokładny regulamin pracy różańcowej dla całej diecezji, którego potem trzeba przestrzegać w praktyce z całą ścisłością (w krakowskiej diecezji już istnieje, ale nie jest wykonywany). Zwrócić nareszcie bystrzejsze spojrzenie na ruch różańcowy, ogarniający coraz szersze koła naszych parafjan, specjalnie w pracy katechetycznej oraz związkowej i w tym celu utworzyć odrębną sekcję różańcową z osobnym dyrektorem diecezjalnym, do której kompetencji wchodziłoby ustalenie i kontrola nad sposobami pracy; przypuszczam, że tak ujęte wysiłki przyczynią się do wzmożenia chwały Bożej i pożytku wiernych.

*Lublin* *X. Piotr Bober.*

# Placówka deprawacji

Obniżenie poziomu i dekadencja ideowa powojennej prasy codziennej przestały już dziwić. Przywykliśmy traktować zanik dziennikarstwa poważnego i moralnie odpowiedzialnego, jako rezultat współczesnego przesilenia duchowego, jako konieczne przystosowanie się do zawrotnego tempa życia, poświęcającego bez skrupułu wszelkie wyższe wartości na rzecz Molocha interesu, konjunktury i doraźnej korzyści. Zmiata się z powierzchni i tłucze „malowane garnki“ ideałów, by na ich miejsce wstawić fetysze karjery, zysku, władzy i pieniądza. Prasa idzie z duchem czasu, zmienia skórę i barwę, jak kameleon, nie wyróżnia się niczem od najbliższego otoczenia. Idzie po linji najmniejszego oporu, dmie w trąbę reklamy, bije w bęben popularności, wsłuchuje się pilnie w rytm ulicy, połapuje gorączkowo nastroje, uprzedza sympatje, podziela antypatje tłumu, heroldem chce być opinji, symbiozą dwu jej składników: przeciętności i instynktu.

Nie dość jednak na tem. Dziennikarskie metody „upraszczania sytuacji“, standaryzacja prasy codziennej, przewaga reporterki nad publicystyką, odczuwać się już zaczynają i na pokrewnych, z piśmiennictwem perjodycznem graniczących terenach. W pogoni za czytelnikiem, w trosce o wysokość nakładu, naśladują już i tygodniki organizację „służby informacyjnej“ brukowców, kierują swe zainteresowania w tę samą stronę,

podchodzą do tematów nie od frontu, ale od oficyn. I to nie tylko do tematów, które fala dnia z sobą niesie, lecz i do tych, które stanowią coś więcej niż bolączkę, bo problem moralny pokolenia, kwestję jego „być, albo nie być“ w znaczeniu społecznem.

Pół biedy jeszcze, gdy tak postępują tygodniki „popularno-aktualne“; wszak od nich nie wymaga się zbyt wiele, skala ich oceny jest wąska i niska. Zastanawia jednak i budzi gorzkie refleksje fakt, że już i pisma literackie schodzą na te drogi śliskie i grząskie, gdzie i powalać się można i zamoczyć i zabrnąć czasem głębiej, niżby się spodziewało.

Najpoczytniejszy u nas bezsprzecznie, bo najhałaśliwszy, organ świata pisarskiego, stołeczne „W i a d o m o ś c i L i t e r a c k i e“, w dwu latach ostatnich przemieniają się zwolna, lecz systematycznie, na główną, przeznaczoną dla ogółu inteligencji polskiej, t r y b u n ę d e p r a w a c j i o b y c z a j o w e j.

Jak do tego doszło?

Metamorfoza „Wiadomości“ zaskoczyła tych jeno, którzy sobie nigdy nie zdawali sprawy z właściwego oblicza pisma, którym zamydlił oczy szyld jego „literackości“. Zakładając w 1924 r. swój organ, dotychczas nikomu nieznany p. Mieczysław Gryzendler-Grydzewski chciał nie tylko wypłynąć na szerszą arenę, ale i zrobić interes. Nie tworzył więc placówki ideowej, związanej z pewnym światopoglądem i programem filozoficzno-literacko-artystycznym, nie formułował „wyznania wiary“ społecznej, bo zgodnie z psychiką swej rasy nie chciał zawczasu angażować się po żadnej stronie. Wolał na wszelki wypadek być z tymi, którzy są na wierzchu. Założył przedsiębiorstwo prasowe: tygodnik informacyjny, rodzaj „magazynu“, wypełnionego troskliwie i umiejętnie rubrykami sprawozdawczemi, w artykułach zaś dał miejsce wszystkim, dobrze widzianym w obozie radykalno-judofilskim, z przeciwników zaś tym najgłośniejszym, których wypadało dyplomatycznie kokietować — do czasu. Ludzi niewygodnych zabijało się milczeniem, podrzędnych harcowników „miażdżyło“ się jadowitemi wzmiankami, przestrzegając w polemice pozorów lojalności — także do czasu. Ostrzyło się zęby i zbierało siły, by w decydującej chwili pokazać, co się potrafi. Wyczekiwało się momentu, kiedyby można zrzucić maskę i zacząć prowokować....

Były i dawniej momenty, w których podnosiło się przyłbicę na chwilę, by ją wszakże w porę spuścić. Zaczęto od „czystej krytyki“, oczywiście na gruncie literatury w ścisłem znaczeniu słowa. Nie atakując wprost, poczęto „krytym sztychem“ godzić w autorytety narodowe, a windować na piedestał — międzynarodowe. Zaczęto, jeśli nie wyraźnie, to „między wierszami“ obniżać Sienkiewicza i dyskredytować Weyssenhoffa, przemilczać Reymonta, dyskwalifikować „Pana Tadeusza“, twórczość Słowackiego nazwano „błazeństwem“, pomijano, lub zbywano lekceważąco wszystkich pisarzy prawicowych z Grzymałą-Siedleckim, A. Górskim, Z. Wasilewskim na czele, wszystkich poetów-tradycjonalistów i powieściopisarzy z Rodziewiczówną i Szczucką na czele. Kanonizowano natomiast Żeromskiego i rzeszę jego satelitów, kult szerzono France'a, broniono Proust'a i Joyce'a, Mann'a i Upton Sinclair'a, beatyfikowano grupę „Skamandra“ i „Picadora“, na honorowem miejscu umieszczono Kadena-Bandrowskiego, w plebiscycie wyborczym do projektowanej Akademji Literatury pierwsze miejsce przyznano Boy'owi Żeleńskiemu.

On też, Boy, nadał dopiero charakter „Wiadomościom“ i właściwy sobie ton bojowy.

Nie krępowany przez redakcję, przeniósł punkt ciężkości zainteresowań pisma z platformy literackiej na obyczajową. Stało się to z oczywistem pogwałceniem właściwego przeznaczenia „Wiadomości“, jako organu najpierw informacyjnego, powtóre zaś dyskusyjnego. Boy natomiast uczynił je narzędziem propagandy komunizmu seksualnego, dowcipnie przez Nowaczyńskiego oznaczonego mianem „boyszewizmu“.

Czyni się nieraz wyrzuty przeciwnikom „Wiadomości“ i najwybitniejszego bezsprzecznie ich współpracownika, jakim jest Boy, wyrzuty, sprowadzające się do jednego: „Oni walczą o nowe formy życia, o postęp i reformę stosunków między ludźmi, wiążą literaturę ze społeczeństwem, są szczerzy i otwarci, a wy z nich robicie bolszewików!“

Dalecy jesteśmy od stanowiska tak ekskluzywnego, aby zgóry odmawiać wszelkiej wartości pracy ludzi z poza własnego obozu. Przyznajemy chętnie, że „Wiadomości Literackie“ są redagowane żywo i interesująco, dają spory materjał faktyczny, są urozmaiconym i szybkim, ale często nierzetelnym i stronniczym informatorem w zakresie bieżących wydarzeń w świecie pisarsko-artystycznym. Nie przeczymy też, że Boy ma wybitny talent pisarski, że pracowitość jego i ruchliwość są niewyczerpane, że na jego wystąpienia publicystyczne można się godzić, lub je potępiać, ale nie można obok nich przejść obojętnie. Przeciętnego autora się ignoruje; zwalcza się tylko kogoś, kto istotnie jest czemś i coś reprezentuje.

Wszystko to prawda. Ale z drugiej strony twierdzimy, że mimo najlepszej woli i braku uprzedzeń, z „Wiadomościami“ i z Boy'em nie można się na serjo dogadać. Pierwsze nie mają żadnej ustalonej ideologji, cała ich siła tkwi w negacji, pozytywnie gubią się w mgławicy poglądów, to zaś, co się z nich da wyłuskać, nie wnosi nic nowego i trwałego do skarbca kulturalnego dorobku pokolenia, dorobku ideowego i myślowego. Boy znowu nie ma żadnej etyki, więc porozumienie z nim jest niemożliwe. Wolno mu nie być chrześcijaninem, ale wtedy powinien wybrać sobie jakiś system filozoficzny, jako podstawę etyczną wobec świata i jego się trzymać. Tymczasem on burzy to, co jest, nic wzamian nie dając. Broni występku, ani słowa nie nadmieniając o potrzebie dobrego w życiu płciowem. Na wszystko pozwala, niczego nie zabrania, nic go nie razi, niczem nie gardzi, więc w rezultacie życie człowieka „emancypuje“ i „wyswobadza“ z pod działania zarówno prawa naturalnego, jak i prawa Bożego. — Równa się to anarchji moralnej i nie znajdujemy dla *credo* Boy'a łagodniejszego wyrażenia. Materjalizm czystej wody, za cel życia stawiający użycie, oczywiście zmysłowe, bez ograniczeń.

Czyż można się dziwić, że w narodzie polskim, w którym tkwią tak głębokie pokłady idealizmu, dążności materjalistyczne tego rodzaju natrafiają, chwała Bogu, na opór twardy i konsekwentny?

(Dok. nast.) *Świecki.*

---

# „Nowi pedagodzy“ na kongresie międzynarodowym[1])

Z inicjatywy „Ligi międzynarodowej dla Wychowania Nowego“ („Ligue internationale pour l'Education nouvelle“) odbył się w dniach od 29 lipca do 11-go sierpnia r. b. w Nicei kongres międzynarodowy Ligi samej i heroldów t. zw. „wychowania nowego“.

[1]) Tu korzystaliśmy z art. „Osserv. Romano“ z 8 października 1932. *Red.*

Czemże jest właściwie to „wychowanie nowe“? Pius XI tak je w krótkości określił w swojej encyklice o wychowaniu: „W rzeczywistości nigdy nie rozprawiano tyle, jak w czasach obecnych, o wychowaniu; mnożą się twórcy nowych poglądów pedagogicznych; wymyślają, proponują i roztrząsają nowe metody i środki, które mają nie tylko ułatwiać, ale tworzyć „nowe wychowanie“ nieomylnie skuteczne, któreby mogło zapewnić nowym pokoleniom upragnione szczęście na tej ziemi“.

Jest to poprostu naturalizm pedagogiczny który mniema, że potrafi doprowadzić ludzkość do doskonałości indywidualnej i społecznej samemi siłami przyrodzonemi, nie uznając z jednej strony upadku grzechowego rodzaju ludzkiego, a z drugiej strony ignorując, albo chcąc ignorować Boga, Stwórcę i prawodawcę przyrody i Chrystusa, który odnowił tę naturę przez swoją łaskę.

Faktycznie naturalizm objawił się zaraz na początku w mowach inauguracyjnych, zabarwiany liryzmem entuzjastycznym w stylu i przejęty optymizmem humanitarnym, oczekującym odrodzenia społecznego. Prezydent profesor Paweł Langevin z Kolegjum francuskiego, pozdrawiając zgromadzonych (ponad tysiąc) z czterdziestu krajów ziemi, aby „podzielić się swemi niepokojami, swemi siłami i nadziejami“, szczególnie w czasie obecnego przesilenia gospodarczego, powtarzał tylko w różnych formułach jedną myśl, że możemy spodziewać się „odrodzenia społecznego przez wychowanie, przygotowania lepszej przyszłości, wyższego zjednoczenia rodzaju ludzkiego i rozstrzygnięcia zagadnień, które go dręczą i niepokoją“.

Te same nadzieje wypowiedział, tylko w tonie mniej lirycznym, wiceprezydent prof. Becker, były minister oświaty w Prusiech.

Drugi wiceprezydent, prof. Bovet z Instytutu J. J. Rousseau w Genewie, dodał do tych nadziei słowa ojcowskie o „duchu rodzinnym, o serdecznem braterstwie i wymienił jako „dobrą matkę“ tych kółek rodzinnych, któremi mają być zebrania kongresu, panią Ensor, prezydentkę nowego Związku wychowawczego („New Education Fellowship“) i redaktorkę przeglądu „New Era“, nieznużoną organizatorkę kongresu. Ta zapewniła wymownie, że tylko wychowanie może uratować cywilizację przed grożącemi jej katastrofami. Jakież zaś ma być to zbawcze wychowanie? Oto ma ono „dopomagać dziecku do rozwoju wszystkich jego zdolności, żeby nie tylko mogło uczynić swoje życie indywidualne bogatszem i szczęśliwszem, ale także dać społeczeństwu szlachetnie, co ono ma najlepszego“. — Jednem słowem: wychowanie ma wydobywać z natury ludzkiej wszystkie jej możliwości dla sprowadzenia szczęścia na ziemię. A więc i ta niewiasta mówiła o „nowej kulturze“, o „syntezie wartości“, która ma przygotować „nowy świat“, dodając do tego twierdzenie, że w tym celu trzeba na bok usunąć wszelkie różnice partykularne, polityczne, religijne i filozoficzne.

Jest to więc najszerszy program zbratania i uzdrowienia całego rodzaju ludzkiego w imię całej ludzkości i jej kultury!

My jednak chrześcijanie wiemy, że uzdrowienie ludzkości możliwe jest tylko w imię Chrystusowe i że ludzkość zraniona i bolejąca nie może podźwignąć się i uzdrowić sama.

Nauka i humanitaryzm. Prof. Langevin (członek masońskiej „Ligi praw człowieka“) wygłosił pogadankę o „problemie kultury powszechnej“. Kultura nowoczesna różni się według niego od starożytnej (którą nazwał z lekceważeniem zbyt śmiałem „powierzchowną“), tem, że jest naukową i dlatego łączy ludzkość. Zawody rozdzielają ludzi, a kultura jednoczy ich społecznie, budząc poczucie solidarności nie tylko z żyjącymi teraz, ale i ze zmarłymi, którzy cierpieli dla przygotowania teraźniejszości i z tymi, którzy przyjdą i będą przyczyniali się do ulepszenia życia. Udręczenia, które znosimy dzisiaj, są spowodowane przez spóźnienie się sprawiedliwości międzynarodowej w stosunku do nauki: ta postąpiła naprzód, tamta nie. Konflikt ten ma być rozwiązany przez syntezę wychowania, opartego kulturze, z duchem naukowym. Wychowanie ducha naukowego polega właśnie na umiejętności przygotowania umysłów do nasuwających się problemów moralnych i społecznych. Nauka zapewnia nas, że nasz świat jest ograniczony — idąc w linji prostej, wraca się do tego samego punktu, z którego się wyszło, że wszechświat jest ograniczony, a ta pewność — mów Langevin — powinna nas pocieszać i usuwać nasze niepokoje.

My jednak nie możemy zrozumieć, jak ta pewność może nas pocieszać....

Umiejętność przekonywa nas — uczy dalej ten śmiały badacz — że życie na naszej ziemi jest zjawiskiem „przypadkowem“ i że od nas zależy, żeby ono nie skończyło się tragicznie zniszczeniem naszego gatunku, lecz doszło do rozwoju ludzkości szczęśliwej, który zawdzięczać będziemy nowemu wychowaniu.

A więc nauka ma nas pocieszać przez to, że głosi, iż świat jest ograniczony i że ludzkość będzie kiedyś szczęśliwa w przyszłości — niewiadomo jak oddalonej — bardzo to słaba pociecha!

Zjawił się także na kongresie pan de Monzie, minister wychowania narodowego we Francji, który pozdrowił z urzędu zgromadzonych i oświadczył, że nauka, która jednoczy, nie jest niczem innem, jak tylko „objektywnością“, na której właśnie polega „świeckość“. „Mamy we Francji“ — powiedział — „szkołę świecką. A czemże jest ta szkoła? — Czy jest może wydaniem wojny księżom i religji? — Nie! Ona jest urzędową objektywnością“. Nowa tą i ciekawa definicja „świeckości“ może być pojęta jako nagana dla laicyzmu antykatolickiego, proklamowanego niedawno na kongresie w Clermond-Ferrand przez 80 tysięcy nauczycieli i nauczycielek z partji socjalistycznej (o tym kongresie była już mowa w „Gaz. Kośc.“), ale bądź co bądź katolicy muszą dążyć do zniesienia tych szkół „objektywnych“, w których niema mowy o religji.

Po nim przemawiała znana doktorka Montessori, unosząc się także nad przyszłą szczęśliwą ludzkością. W konferencji o „wychowaniu i o kwestji socjalnej dziecka“ powiedziała, że na pierwszy rzut oka wydaje się, iż świat wraca do pogaństwa, ale kto patrzy głębiej, spostrzega, że on idzie ku miłości, bo wychowanie jest dziełem miłości. Montessori ocenia ujemnie całe wychowanie tradycyjne, a w szczególności chrześcijańskie.

W ogólności trzeba powiedzieć o zwolennikach „nowego wychowania“, że sami nie wiedzą, czego chcą i nie mogą znaleźć żadnej podstawy praktycznej dla unifikacji.

# Etyka i alkohol

(Ciąg dalszy).

Stwierdzając dokonywanie przez ludzi tak potwornego procederu, nie musimy się jeszcze przerażać, bo jest to ludzka rzecz, że robi się niejedno złe. Któż bowiem nie grzeszy w ten czy inny sposób? Świat bez ludzi złych byłby światem aniołów, ale z tego nie wynika, że tam, gdzie znajdujemy przestępczość, wkraczamy w świat szatanów. Jest to tylko świat ludzi, którzy, błądząc, winy swoje uznają i potępiają i radziby do popełnionych uczynków nie wracać. Świat szatanów zaczyna się dopiero tam, gdzie niepodzielnie zapanowała ideologja zła, — a tem można się już przerażać.

Ideologję tego pokroju wprowadza w życie społeczne sprawa sprzedaży napojów alkoholowych. Ludzie związani z szynkiem nie tyle z osobistej ambicji, ile dla ułatwienia prosperowania swego interesu, zawsze chcą być „obywatelami godnymi szacunku" i w tym celu dla siebie i dla drugich stwarzają swoistą filozofję moralną, usprawiedliwiającą zatruwanie ciała i duszy bliźnich i żerowanie na ich nędzy. Ta filozofja obrony niegodziwości ma ogromną siłę wychowawczą. Poglądy moralne, sformułowane w szynku, ustawicznie oddziaływającym na całe społeczeństwo, przechodzą do pojęć ogółu i niepostrzeżenie stają się jego własnością. Sposób myślenia pojęciami filozofji szynkarskiej nie trudno odnaleźć u ludzi wszelkich sfer społecznych, a możliwość ujemnego oddziaływania szynku na urabianie się zasad etycznych społeczeństwa jest zupełnie zrozumiała. W tem miejscu mamy do dyspozycji cyfry, dające dużą pomoc w zmierzeniu ciążenia ideologji szynkarskiej nad moralnemi poglądami społeczeństwa.

Ludzi bardzo ściśle związanych z interesem alkoholowym wcale nie jest mało. W samej tylko Polsce, nie licząc akcjonarjuszy browarów, jest przeszło 300 tysięcy szynkarzy, browarników, właścicieli gorzelń wódczanych i t. p. fachowców. Jak wielką jest ilość 300 tysięcy ludzi jednego zawodu, może dać wyobrażenie porównanie jej z ilością nauczycieli państwowych szkół powszechnych, których jest tylko 76.819. Skoro przyjmuje się, że ilość 76.819 nauczycieli wystarcza, by społeczeństwo całego kraju wychować moralnie, to tem więcej ilość 300 tysięcy „fachowców" alkoholowych może całe społeczeństwo zdemoralizować.

O skuteczne dokonanie tego szynkarze starają się planowo, mając w tym celu do dyspozycji nie tylko swoją liczebność, ale także kapitał, czterokrotnie przewyższający fundusze ministerstwa oświecenia i moralności publicznej, przy pomocy którego prowadzą rozległą propagandę swych zasad moralnych. Zainteresowani w sprzedaży napojów alkoholowych nie stanowią jakiejś osobnej, zamkniętej w sobie kasty, ale żyją w społeczeństwie, nie omijając żadnej sposobności, by być wszędzie, gdzie tylko dokonuje się rozrost życia społecznego. Znajdziemy ich prawie zawsze na czołowych pozycjach w stowarzyszeniach i związkach gospodarczych, humanitarnych i oświatowych, w radach samorządowych, jak niemniej i w parlamentach. Trzeba być wszędzie, by wszędzie mieć wpływy, wszędzie pilnować swego interesu i móc wczas zapobiec skrystalizowaniu się opinji publicznej, ujawniającej dążność do właściwego ocenienia alkoholizmu i jego pionierów. Poza wpływami osobistemi posługują się dużym odłamem prasy, który w zupełności wzięli w swoją arendę. Tak więc wieloma sposobami wtłacza się w pojęcia ogółu przekonanie o utopijności walki z alkoholizmem, o wielkiej przydatności przemysłu alkoholowego dla rozwoju gospodarczego, o cennem stanowisku szynkarstwa, jako czynnika podnoszącego kulturę kraju i o czcigodności zawodu szynkarskiego. Takie, zgodne z życzeniami szynkarzy zapatrywania odzwierciedlają się aż nazbyt często w utworach literackich, w prasie codziennej, w programach niektórych stronnictw politycznych, a nawet w działalności rządów różnych państw.

Przejęcie poglądu moralnego, uznającego proceder handlu napojami alkoholowemi nie tylko za godziwy, ale za obywatelski, za dający społeczeństwu korzyści gospodarcze i kulturalne, a więc wart nagrody za zasługi, jest wywróceniem naopak podstawowych zasad etycznych i wprowadzeniem ludzi na kręte ścieżki błędnika, w którym już nie można znaleźć, gdzie prawda, a gdzie kłamstwo, gdzie szlachetność, a gdzie nikczemność, gdzie ziarno, a gdzie plewy moralne. Od wprowadzenia zamętu w kryterja etyczne handlu alkoholem niedaleko do podobnego zamętu w stosunku do innych podobnych zjawisk, to też propaganda etyki szynkarskiej nie może być obojętna dla sprawy rozwoju moralnego społeczeństwa.

Do jakiego stopnia etyka szynkarska zaciążyła nad życiem społecznem i do jak daleko idącego nieładu w ocenie moralności doprowadziła w Polsce, świadczy fakt urzędowej reklamy wódki.

Na przełomie 1931/32 roku zjawiły się anonsy, podane przez dyrekcję państwowego monopolu spirytusowego, zachwalające wódkę monopolową, a tem samem zachęcające do używania narkotyku tak niebezpiecznego, że doprowadza do popełniania zbrodni kryminalnych, za które sprawiedliwość państwowa wymierza surowe kary, pomijając już ich znaczenie moralne. Zachęta do picia wódki przychodzi w czasie osobliwym, wśród okoliczności, nadających tej sprawie szczególniejszą wagę.

Oto rok niedoli, niepamiętanej przez najstarszych ludzi. Wśród srogiej zimy zachodzą do domów po jałmużnę nędzarze, odziani w strzępy płaszczy na nagiem ciele. Po miastach snują się głodem i troską wycieńczone rzesze bezrobotnych z ponurym pomrukiem niezadowolenia i zawistnym błyskiem w oczach. Na ulicach stolicy umierają ludzie z głodu. Na wsi, w tej centrali wyżywienia kraju, powszechne zubożenie, prawie uniemożliwiające obywatelskie świadczenia podatkowe na rzecz państwa, ruina gospodarstw i ustawiczny spadek stanu posiadania.

Te okoliczności wielkim głosem wołają o najwyższą oszczędność, o wyrzeczenie się wszelkiego zbytku, o litość, o miłosierdzie, o ratunek! Domagają się wysiłku całego społeczeństwa, skontrolowania każdego najdrobniejszego poczynania, by powstrzymać pochód demona nędzy.

Rozpaczliwe wołania nie pozostają bez odpowiedzi, a odzywa się ona przedewszystkiem tam, gdzie najlepiej zachowało się zdrowie ducha, u ludu wiejskiego. W chwili tak powszechnej niedoli zjawia się samoobrona ludu. Aby uratować choć te resztki mienia, jakie jeszcze niektórym pozostały, aby powstrzymać się tuż nad przepaścią, zdrowa ludność miasteczek i wsi zupełnie samorzutnie staje do usunięcia czynnika, odgrywającego główną rolę w zubożaniu

kraju i wolą swą, wyrażaną w plebiscytach, zamyka karczmy.

Wola ludu, pragnącego otrzeźwienia, okazuje się tak silna i tak wytrawnym jego rozum stanu, że sprawozdania plebiscytowe wyliczają miejscowości, w których przy głosowaniu ludności całych wielkich gmin nikt nie oddał ani jednego głosu za wolnością sprzedaży alkoholu. Takiej jednomyślności nie notują dzieje Polski w żadnej innej sprawie!

Oto w tych dniach grozy, w chwili żywiołowego rozwijania się akcji ratowniczej, gdzieś u góry zjawia się ktoś, co z funduszów publicznych wydaje 200 tysięcy złotych na reklamę wódki!

I nic się nie stało... Nikt się tem nie oburzył, nikt przeciw temu nie zaprotestował, nikt z tego powodu „dla dobra służby" nie poszedł na emeryturę.

(C. d. n.) *Mikołaj Skiba.*

## Pamiętajmy przy gwiazdce o polskich dzieciach w Gdańsku!

Dorocznym zwyczajem urządza Macierzy Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgórą 2500 dzieci polskich, rekrutujących się przeważnie ze sfer najuboższych, potrzebujących doraźnej pomocy, w postaci ubrań, bucików, bielizny i t. d.

Obchody gwiazdkowe na terenie Gdańska są wielkiemi manifestacjami narodowemi i odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci ubogie ubrania, buciki i t. d.

Macierz Szkolna w Gdańsku, mimo iż dobrze zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, zorganizowała specjalny Komitet Gwiazdkowy pod protektoratem p. Ministrowej L. Papée, który zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o pomoc w postaci darów w naturze, względnie w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek, przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i umocnienia naszej pozycji na tej tak ważnej placówce polskiej.

Ew. datki w naturze należy kierować pod adresem: Gdańsk, Macierz Szkolna, Am Olivaertor 2/4, zaś datki w gotówce na PKO 170.040 z wyszczególnieniem „gwiazdka", oraz do Administracji naszego pisma.

Ze względu na to, że obchody gwiazdkowe rozpoczynają się już w początku grudnia, prosimy o szybką pomoc.

## Sic transit gloria mundi

Znany poeta i szlachetny człowiek, autor pieśni „Kiedy ranne wstają zorze", pisze w swoich Pamiętnikach, co następuje:

„Może po roku bawienia mego w szkołach był sławny w Stanisławowie pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana w. kor. Pierwszy raz wtedy widziałem świat (jak nazywają) wielki, i prawdziwie podobnej ludności to miasto i potem nie widziało i może widzieć nie będzie. Kilkadziesiąt senatorów, między którymi kilku biskupów, cóż dopiero sam dom Potockich w tylu gałęziach między najświetniejszemi natenczas, cóż dopiero wojska pozgromadzane, które w tamtym wieku na koronacjach tylko królów albo cudownych obrazów i na pogrzebach dowodziły, cóż dopiero niepoliczone obywatelów mnóstwo, z dalekich nawet województw dla ciekawości pozgromadzane, tłumem wszystkie domy i ulice napełniło! Ojciec mój mieszkał wówczas w Stanisławowie i mogłem na tym pogrzebie widzieć wszystko, z czego poczęści już się nawet gorszyć umiałem. Kościół cały adamaszkiem od wysokich gzymsów aż do dołu wybity, gęsto lampkami oliwnemi oświecony, miał ogromny w środku katafalk, aksamitem pąsowym, ze złotemi frendzlami, światłem, portretem, herbami, bogatemi znakami władzy po wezgłowiach położonemi przyozdobiony, od drzwi kościelnych aż do katafalku, na kroków kilkadziesiąt, posadzka z tarcic umyślnie dana, ażeby bohaterowie wojskowi, na koniach wpadając, łoskotu więcej czynili. Już em miał tyle poznania, że przed ojcem żałowałem się na krzywdę Bożą, kiedy dla człowieka-hetmana z domu Bożego stajnię robiono. Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze po jednemu, i ten z nich kruszył kopią przy herbie będącym u nóg trumny hetmańskiej, inny łamał szpadę, inszy rzucał pałasz, inszy strzały, inszy chorągiew, inszy buńczuk, inszy sztandar i t. d. Każdy zaś, złamawszy swoje narzędzie, przy nogach trumny spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając, a dwom z tych bohaterów nie udało się wyrządzić skruszenia chorągwi i sztandaru, bo świece na katafalku porozrzucali, ale udał się lepiej niby żal i spadnienie z koni, bo byli dobrze pijani. Blizko dwóch niedziel odbywała się ta uroczystość trupowa, a może do ćwierci roku niektórzy goście, przyjmowani przez syna zmarłego hetmana, bawili w Stanisławowie".

Od czasu tego pogrzebu upłynęło z górą 180 lat. We wrześniu bieżącego roku otrzymałem z lwowskiej Kurji Metropolitalnej następujące pismo: „Zgodnie z wnioskiem Ks. Infułata Baziaka, delegujemy Waszą Przewielebność do zastępstwa Ordynarjatu przy przenoszeniu zwłok fundatorów do nowych trumien". Posłuszny temu wezwaniu, pojechałem do Stanisławowa we środę dnia 28 września. Oglądnąłem najpierw przepiękną kolegjatę, którą X. dr. Baziak odnawia zwolna, w miarę środków, z wielkim pietyzmem. Potem wraz z komisją, złożoną z kapłanów, lekarzy i przedstawicieli władz, zeszliśmy po drabinie do podziemia, w którem znajdują się groby Potockich.

Ze wszystkich umieszczonych tam trumien w największym nieporządku była właśnie trumna niegdyś hetmana Józefa Potockiego. Piękna to była dawniej trumna, sporządzona z cennego drzewa, wybita kosztowną materją, ozdobiona złoconemi gwoździami: teraz to wszystko rozsypało się na drobne kawałki i na ziemi krypty leżała bezładna mieszanina kości, tkanin i przedewszystkiem zgnilizny i próchna. Z trudem wielkim oddzielaliśmy te rzeczy i składali kości do trumny, którą sprawił X. proboszcz kolegjaty, aby to, co pozostało ze śmiertelnej powłoki potężnego niegdyś magnata, uchronić od ostatecznej profanacji.

Podobnie było także z innemi trumnami. I słyszałem, jak obecni przy tym akcie policjanci i strażacy mówili między sobą: „Lepiej być biednym i po śmierci spokojnie leżeć w ziemi, niż być wielkim panem, mieć wspaniały pogrzeb i potem w takiej gnić poniewierce".

Należy żywić nadzieję, że przesławna rodzina Potockich zajmie się odnowieniem i uporządkowaniem krypty, w której spoczywają prochy jej przodków.

*X. Stanisław Szurek.*

# Ojciec św. o Błog. Andrzeju Hubercie Fournet

D. 20 listopada r. b. Ojciec św. kazał odczytać w sali Konsystorza pałacu watykańskiego dekret, potwierdzający dwa cudy, spełnione przez Boga za wstawiennictwem Błog. Andrzeja Huberta Fournet, kapłana świeckiego, założyciela Kongregacji Córek Krzyża, zwanych Siostrami św. Andrzeja, — cudy, przedłożone dla jego kanonizacji.

Błog. Andrzej Fournet urodził się w r. 1752 we wsi Perusse, w diec. Poitiers, z pobożnych i szanowanych rodziców. Doszedłszy do wieku młodzieńczego, odczuwał nieraz pokusę do ulegania swej skłonności wrodzonej do zabaw, ale nigdy nie wykroczył ciężko przeciw swoim obowiązkom. Idąc za głosem powołania, postanowił poświęcić się służbie Bożej. Zostawszy kapłanem, pracował najpierw jako wikary w Haims, potem w St. Thèle à Maillé, wkrótce zaś objął kierownictwo parafji św. Piotra w Maillé i święcie spełniał swoje obowiązki. W czasie rewolucji francuskiej groziło mu kilkakrotnie skazanie na śmierć z powodu, że nie chciał poddać się ustawie, która nakazywała przysięgę schyzmatycką; pozbawiony probostwa i wygnany, schronił się do Hiszpanji, ale wkrótce stamtąd powrócił potajemnie do ojczyzny i żył w ukryciu, odprawiając nabożeństwa i udzielając wiernym Sakramentów św. Gdy ustało prześladowanie Kościoła, wrócił do swej parafji i był tam wzorem świętego pasterza, — nazywano go „Dobrym Ojcem". Chcąc zapewnić wychowanie chrześcijańskie dziewczętom a zwłaszcza najuboższym, postanowił założyć Kongregację Córek Krzyża, zwanych Siostrami św. Andrzeja, z pomocą Czcig. Sługi Bożej Elżbiety Bichier des Ages, niewiasty szlachetnego rodu, odznaczającej się świątobliwością.

Chcąc jeszcze lepiej zająć się tem dziełem, uwolnił się Błogosławiony w r. 1820 od obowiązków proboszcza i zamieszkał w miejscowości La Puye, gdzie miała swój pierwszy dom nowa Kongregacja. Tej dał mądre reguły, które przyczyniały się do rozwoju wszystkich cnót w jego córkach duchownych i pozostawił im jako dziedzictwo ducha swej gorliwości apostolskiej. Zmarł śmiercią świętych w r. 1834.

Kiedy kult Sługi Bożego został dozwolony 16 maja 1926 i chodziło o stwierdzenie nowych cudów, zdziałanych za jego wstawiennictwem, zbadano dwa uleczenia, które uznano za cudowne. Pierwszego doznała dziewczynka Lucjana Blanchard, która miała nogi zupełnie przekręcone od urodzenia na co żaden lekarz nic nie mógł poradzić. Drugie uleczenie cudowne spełniło się na Siostrze Generozie Olivan z Kongregacji Małych Sióstr ubogich starców, która była nieuleczalnie chorą i już zdawała się umierać 29 stycznia r. 1927. Ale oto w tym samym dniu koło godziny 9.30 Siostra Generosa, wdziawszy suknię, która była przedtem położona na grobie Błog. Andrzeja Huberta Fournet, uczuła się uleczoną o godz. 11-tej. Odzyskała w jednej chwili siły, powstała z łóżka bez niczyjej pomocy i udała się do kaplicy, co wywołało zdumienie wszystkich mieszkańców domu. Lekarz, który zrana oświadczył, że wszystkie symptomy choroby budzą największe obawy, znalazł ją zupełnie zdrową. Siostra mogła zaraz spożyć pokarm, dawany wszystkim w klasztorze i wzięła się na nowo do swojej pracy, jakby nigdy nie była złożona chorobą.

Dekret ważności tych dwóch procesów, stwierdzających te cudy, ogłoszono 18 lipca 1929. Zachowano wszystkie przepisy prawa i trzej lekarze, znawcy urzędowi, poświadczyli, że oba te uleczenia przewyższają prawa natury. Dlatego d. 24 listop. roku ubiegłego przeprowadzono dyskusję w sprawie tych cudów w Kongregacji „Aitipreparatoria", a 14 czerwca r. b. w Kongr. „Preparatoria". Wreszcie dn. 20 list. r. b. Ojciec św. ogłosił w obecności wielu kardynałów i innych dostojników duchownych i świeckich i licznego zastępu „Córek Krzyża" stwierdzenie tych cudów.

Odpowiadając na adres, który Mu odczytano, wyraził swoje zadowolenie, że może jeszcze raz uczestniczyć w radości dobrych Córek Krzyża, diecezji Poitiers, całej Francji katolickiej, Hiszpanji i całego Kościoła, wszystkich czcicieli Błogosławionego Andrzeja Huberta Fouruet. „Jeszcze raz — powiedział — bo nie długi czas upłynął od dnia, w którym dobroć Boża pozwoliła Mu ogłosić Sługę Bożego Błogosławionym". I teraz ta sama Dobroć Boża pozwala Mu oglądać i podziwiać nową aureolę, która zarysowuje się w niebie około wzniosłej postaci Błogosławionego.

W dalszym ciągu mówił Ojciec św. o pokorze Błogosławionego, który mogąc dążyć do wysokich godności, poświęcił wszystkie swoje siły maluczkim, pokornym, ubogim, założył to swoje wspaniałe Zgromadzenie Córek Krzyża i nauczył je opiekować się ubogimi chorymi i wychowywać dziatwę. On się uniżył, a Bóg go wywyższa teraz w blasku nowych cudów. Prawdziwie jest tu głos Wszechmocnego, który działa tak wielkie dziwy: „Vox Domini in virtute, vox Domini in magnificentia".

Zawsze jest dobroczynna ta myśl, przypominająca szczodrobliwość nieskończoną, z którą Bóg zawsze spełnia swoje przyrzeczenia, dane ubogim stworzeniom; — ale większem jest jeszcze dobrodziejstwem, kiedy to możemy stwierdzić w chwilach szczególnie trudnych, jak obecne, kiedy cały świat trapią nieszczęścia, cierpienia, niepewności dręczące; większem jest jeszcze dobrodziejstwem, kiedy ta myśl podnosi nasze serca nadzieją i pewnością Boskiej pomocy. Błogosławione więc są dusze, które, jak Córki Krzyża, rozumieją te sprawy i modlą się i umieją się modlić także za tych, którzy nie modlą się, bo zapomnieli sens i akcenty modlitwy.

Dzisiaj potrzebujemy więcej niż kiedykolwiek orędowników: chwała więc i dzięki niech będą Panu, który, jak się zdaje, przygotowuje nam i zapowiada przyjście nowego obrońcy, który będzie wstawiał się przed Jego tronem miłosierdzia i sprawiedliwości za tą biedną i udręczoną ludzkością.

Dalej mówił Ojciec św. o szczególniejszem nabożeństwie Błogosławionego do Matki Najśw., które mu kazało dać swoim córkom duchownym przepis, żeby ciągle modliły się do Niej i bez przerwy prosiły o Jej przyczynę.

Kończąc, udzielił Ojciec św. błogosławieństwa najpierw ukochanym Córkom Krzyża, potem diecezji Poitiers, Hiszpanji, w której Błogosławiony Andrzej znalazł przytułek i Francji, która raduje się słusznie chwałą wielkiego swego Syna, Błogosławionego Andrzeja Huberta.

# Curiosum

Powszechne rozlegają się skargi na tytułomanję. Szczególnie dawny zabór austrjacki grzeszy pod tym względem, ale za jego przykładem idą dziś inne dziel-

nice. Pół biedy jeszcze, gdy ktoś się mianuje tem, czem jest rzeczywiście. Gorzej, gdy fałszywe ambicje, czy megalomanja rodzą tytuły wprost śmieszne, bo nie przysługujące nie tylko danym osobnikom, ale nawet godnościom, które wogóle dla nich mogą być dostępne.

Mamy na to jeden więcej, jaskrawy przykład, interesujący specjalnie dla kół duchownych.

Oto w najnowszym „Kalendarzu Ilustr. Kurjera Codz.“ na r. 1933 (rocznik VI, str. 70), w rubryce: „Schematyzm wyznaniowy“ widnieje podobizna Augusta *Lotha,* jako *„biskupa* gminy ewangelicko-augsburskiej w Warszawie“, która w maju b. r. obchodziła 150-lecie swego istnienia.

Tu już „Kurjerek“ w swej kurtuazji dla innowierców stanowczo przeholował. Nie wie o tem, że w wyznaniu Lutra nawet kapłaństwo, jako stan osobny nie istnieje, a cóż dopiero biskupstwo. Funkcje duszpasterskie pełnią „słudzy Słowa“, czyli uczeni w Piśmie teologowie, jako kaznodzieje z tytułem pastorów. Nadzór nad nimi sprawują superintendenci, odpowiadający katolickim dziekanom. Nawet sami ewangelicy tylko superintendenta generalnego gdzie niegdzie nazywają „biskupem“, oczywiście bezprawnie i wbrew tradycjom historycznym własnego wyznania.

Wspomniany p. Loth jest (wedle oficjalnego „Rocznika Ewangel.“) I. pastorem zboru warszawskiego i radcą konsystorza ewang.-augsb. Należy mu się co najwyżej tytuł senjora kolegjum pastorów w stolicy. Mianować go „biskupem“ trąci groteską.

Niechże więc „Kurjerek“ uważa na przyszłość i podobnych curiosów nie pomieszcza. Trochę mniej ignorancji w rzeczach kościelnych, przynajmniej ustrojowych! *L.*

# Sprawy religijne

**Manifest anglikański, przemawiający za zjednoczeniem z Rzymem.** Dziennik „Daily Express“ z 11-go listopada r. b. ogłosił manifest, podpisany przez pięćdziesięciu dygnitarzy anglikańskich, który wywarł wielkie wrażenie, bo zawiera ostrą ocenę stosunków obecnych w kościele anglikańskim i oświadcza wyraźnie, że „jedynym sposobem wyjścia z dzisiejszego chaosu byłoby ponowne zjednoczenie ze Stolicą Świętą“.

Podpisani należą w znacznej części do tego kierunku anglo-katolickiego, który miał swój początek w t. zw. „ruchu oksfordskim“, którego setna rocznica przypada na rok najbliższy.

Z okazji tego jubileuszu przewidują odrodzenie ruchu sprzyjającego zjednoczeniu. Dlatego powinienby ten manifest, jak sądzą poważni członkowie kościoła anglikańskiego, wywrzeć wpływ korzystny dla tego ruchu. Podpisali go między innymi biskup anglikański Wiktor Seymour, dziewięciu duchownych z Londynu, inni z Jorku, z Colchester, Cambridge, Portsmouth, Folkestore etc. i dwóch mnichów anglikańskich. Ale manifest głosi, że w entuzjazmie dla najbliższej rocznicy stuletniej odsłaniają się elementy nowe, które różnią się bardzo od ducha pierwszych rozważań oksfordskich. Nowoczesny anglokatolicyzm jest zanieczyszczony właściwościami modernizmu i skłonnością do ustępstw. Kościół zaś katolicki ma zawsze swoje centrum i swego przewodnika na ziemi w następcy św. Piotra. Jedynym więc kresem praktycznym ruchu oksfordskiego — tak kończy się manifest — powinno być zjednoczenie z Rzymem.

**Nawrócenia za papieża Piusa XI-go.** Na okres panowania obecnego papieża Piusa XI przypada imponująca liczba nawróceń. Stosownie do danych statystycznych, przedstawionych na kongresie misyjnym w Padwie, ogółem nawróciło się przez te 10 lat 6 miljonów osób. Podczas tego samego okresu liczba księży-misjonarzy pochodzenia tubylczego w kolonjach całego świata, wzrosła z 2.670 do 5.000. Utworzono 20 nowych okręgów misyjnych. Przeszło 1,600 kandydatów na kapłanów studjuje w seminarjach kolonjalnych. Naogół przybyło za ten czas 4.000 misjonarzy. Jak dalece Ojciec św. przejmuje się sprawą misji najlepiej wykazuje opowiadanie arcybiskupa Salottiego, sekretarza Kongregacji dla propagandy wiary, który pewnego dnia zastał papieża we łzach nad jakims listem. Okazało się, że list pochodził od pewnego misjonarza, przebywającego od przeszło 71 lat w Chinach. Misjonarz błagał w swym liście Ojca św. o 200.000 lirów, jako niezbędne dla akcji misyjnej. Mgr. Salotti zaproponował papieżowi, że odpisze staremu misjonarzowi, papież jednakże nie zgodził się na to, twierdząc, że staruszek może tymczasem umrzeć i posłał mu natychmiast potrzebną sumę 200.000 lirów.

**Z Meksyku** donoszą, że „Rada Generalna Kościoła schyzmatyckiego meksykańskiego“ wybrała Lopez'a Sierra swoim patrjarchą, dając mu imię Jana Chryzostoma I. Godność przyznana nowemu patrjarsze, jest równa godności arcybiskupa Kościoła katolickiego, od którego „Rada“ ogłosiła zupełną separację, przyłączając się natomiast do greckiego kościoła ortodoksyjnego, wygnawszy siedmiu kapłanów, którzy w czasie dyskusji odmawiali samej Radzie autorytetu.

Są to uchwały zagadkowe: „Rada Kościoła schyzmatyckiego meksykańskiego“. O tym kościele nie mówiono nic od czasu, kiedy umarł wraz z śmiercią swego założyciela, który pozostał sam, opuszczony przez swoich trzech zwolenników, wzgardzony i pobity przez lud, kiedy ośmielił się stanąć publicznie przy ołtarzu (wyrzekł on się swych błędów na łożu śmiertelnem).

Godność rzekomego patrjarchy ma być równa godności arcybiskupa katolickiego, ale ten jest pozbawiony wszelkiej własności i wygnany z kraju. Po zerwaniu zupełnem państwa z Kościołem nie mają już tegoż biskupi żadnej godności w Meksyku.

„Rada“ ogłosiła separację od Kościoła katolickiego, z którym nigdy nie była zjednoczona i połączenie się z ortodoksyjnym greckim — ale ten nie próbował nigdy rozszerzyć swej jurystykcji poza granice państw, w których istnieje; — o jakiem więc „połączeniu“ jest tu mowa?

Kościół schyzmatycki wybrał sobie patrjarchę; ale czyim on ma być patrjarchą? — Jakie hierarchje utworzył kiedykolwiek ten patrjarchat? W Meksyku żyje 96% katolików, 2% protestantów i 2% ateistów lub nie wyznających żadnej religji. Jest to więc „patrjarcha“, który niema żadnych podwładnych mu duchownych ani wiernych. Jakąż więc przyszłość ma przed sobą ten rzekomy kościół i jego „patrjarcha“?

**Zakończenie roku św. Antoniego w Egipcie.** W dniach od 16 do 23 października r. b. odbyły się w Aleksandrji, która posiada jedyną parafję, poświęconą św. Antoniemu padewskiemu w Egipcie, z wielką okazołością uroczystości, urządzone na zakończenie jego rocznicy. Parafja ta franciszkańska ma swój obszar w najpiękniejszej części miasta i piękny kościół gotycki, w którym na ołtarzu płaskorzeźba przedstawia Świętego,

modlącego się w ekstazie, a u stóp jego dwóch ubogich, proszących o jałmużnę. W dniach 18, 20 i 22 października rozdzielono ubogim tej dzielnicy żywność i odzież. Kazanie głosił Mons. Castellani, arcybiskup na wyspie Rodus, który jest znany we Włoszech jako mowca znakomity i który też wywoływał w Aleksandrji największy entuzjazm wśród wypełniających kościół słuchaczy.

W każdym dniu oktawy poświęcano wszystkie liczne szkoły parafji pokolei Świętemu i odbywała się Komunja generalna i gorące przemówienia w różnych językach. Wspaniale wypadła procesja wieczorna, kończąca te uroczyczystości, w której wzięły udział stowarzyszenia i kongregacje ze swemi sztandarami i ogromną rzeszą ludności. Relikwię Świętego niósł Ojciec kustosz z Jerozolimy, otoczony licznym klerem. W kilku językach śpiewano hymny i wśród dźwięku dzwonów przesuwała się procesja majestatycznie przez ulice parafji przystrojone świątecznie. Otwarto też nową, wielką i piękną salę, w której odbywać się będą odczyty i konferencje dla młodzieży i wszystkich rodzin dzielnicy Bacos.

**Z BELGJI. Wezwanie episkopatu do zgody.** Dn. 6-go listopada r. b. odczytano we wszystkich kościołach Belgji list zbiorowy biskupów, ogłoszony z okazji zbliżających się wyborów do parlamentu. „Powołani przez Boga“ piszą XX. biskupi „do kierownictwa duchowego, wiemy, że nie powinniśmy zajmować się sprawami czysto politycznemi i w czasach zwyczajnych powstrzymujemy się od udziału w walkach i dążeniach partyjnych i tylko wzywamy do poszanowania wszystkich praw, do miłości bliźnich i zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli.

Obecnie jednak chodzi o interesy wyższe. Każdy widzi, że wybory najbliższe będą miały znaczenie rozstrzygające dla przyszłości kraju. Pomijając sytuację międzynarodową, która z pewnością daje powody do obaw, czy te wybory pozwolą rządowi, który pozyska zaufanie, stawić czoło trudnościom, spowodowanym przez powszechny kryzys ekonomiczny, albo czy narażą kraj na eksperymenty społeczne i pomysły finansowe, które doprowadzą w krótkim czasie do ruiny zbiorowej?

I czy otworzą drogę — co byłoby jeszcze bezporównania szkodliwszem niż niebezpieczeństwa w porządku materjalnym — bolesnym walkom sumień, jak to niektóre związki polityków zamierzają wydać wojnę nauczaniu wolnemu, czy też stwierdzą potrzebę niezbędną zachowania pokoju i zgody w kraju i poszanowania praw istotnych sumienia chrześcijańskiego?

Nie chcemy wierzyć, że opinja publiczna w Belgji jest tak zaślepiona, żeby mogła wtrącić kraj w przesilenie moralne i religijne, a zbyteczną byłoby rzeczą podkreślać, że to byłoby szkodliwem w każdym czasie, a w obecnym największą głupotą. Zwracamy się do wszystkich grup politycznych z wezwaniem, żeby usunęli ze swego programu to, co nie może doprowadzić do czego innego, jak tylko do walk bratobójczych. Niech wszyscy obywatele, którzy troszczą się o dobro ojczyzny, reflektują na konsekwencje swych czynów“.

Zwracając się w dalszym ciągu specjalnie do katolików, biskupi przypominają im obowiązek obrony ich praw i wielkich interesów religji, poczem, wezwawszy ich gorąco do jedności i karności, dodają: „W obliczu niebezpieczeństw, które zacieśniają nasz horyzont, powinno więc być naszem hasłem: zjednoczenie wszystkich sił katolickich na polu katolickiem. Interesy dusz, Kościoła i Boga są dobrami wspólnemi wszystkich katolików, są równie cennemi dla wszystkich prawdziwie wierzących; inne interesy, jakkolwiek byłyby godne poszanowania, są drugorzędne i powinny ustępować wobec tamtych“. Katolicy mają ciężki obowiązek sumienia głosować na kandydatów, którzy dają konieczne ze stanowiska katolickiego gwarancje; grzeszą zaś ci, którzy przyczyniają się do wyboru przeciwników, usuwając się od głosowania, albo, co jeszcze gorsze, dając głosy swe kandydatom, których program nie uwzględnia nakazów sumienia i wolności religji.

List podpisali: kardynał Van Roey, arcybiskup w Malines i prymas Belgji, oraz biskupi w Namur, Tournay, Liège, Gand i Bruges.

# Z piśmiennictwa

**Ks. dr. Karol Mazurkiewicz: „Kwestja seksualna w wychowaniu“.** Poznań 1931, nakładem wydawnictwa „Surma“, w 8-ce większej, str. 181+3 nlb.

Autor pracuje naukowo w dziedzinie historji pedagogiki, jest docentem Uniwersytetu lwowskiego i wykłada swój przedmiot w poznańskiem seminarjum duch., dał się poznać jako monografista Herbesta i badaniami nad genezą akademji Lubrańskiego. Uproszony przez Uniwersytet w Poznaniu, wygłosił latem 1930 roku na wakacyjnych kursach nauczycielskich tamtejszych cykl wykładów popularno-naukowych o kwestji seksualnej w wychowaniu. Odczyty te, zebrane razem, złożyły się obecnie na pokaźną książkę (składaną swoją drogą zbyt dużemi czcionkami).

Nie rości ona sobie pretensji do naukowości, czy oryginalności, ale rzeczy znane ujmuje dość zręcznie w pewną całość systematyczną i nie szczędzi wskazówek praktycznych, cennych dla każdego chrześcijańskiego wychowawcy. Materjał jest dobrze posegregowany i w przejrzystym wykładzie przedstawiony następująco: Część I. (ogólna) wykazuje doniosłość zagadnienia, jego genezę, trudności i kwestje metodyczne, sporne dla pedagoga, by przejść do środków ogólnych wychowania płciowego, ochronnych, t. j. negatywnych i wzmacniających, t. j. pozytywnych, w szczególności: wychowania fizycznego, moralno-religijnego i pielęgnowania uczucia wstydliwości. Część II. (specjalna) charakteryzuje 4 fazy rozwoju płciowego od dziecięctwa do pełnej świadomości seksualnej i omawia szczegółowe środki wychowawcze, jakie należy stosować w pojedynczych fazach, jak uświadamiać wychowanka, jakie zająć stanowisko wobec jego wykroczeń i jak go poprowadzić do progu pełnoletności.

Autor naogół trzeźwo zapatruje się na traktowany problem, jeden z najdrażliwszych (nietylko dla pedagoga), stara się nie bez powodzenia osiągnąć t. zw. złoty środek, między nastawieniem rygorystyczno-ascetycznem, a liberalno-wolnomyślnem. Uważa „popędy erotyczne, dobrze kierowane“ za źródło wartościowych, twórczych działań, osobistego i społecznego dobra i szczęścia. „Jałowy i niekulturalny stałby się ten świat, gdyby przestały działać świadomie, czy podświadomie podniety erotyczne“ (str. 18). Jest zdecydowanym optymistą, nie widzi nic poniżającego godność ludzką w seksualizmie, niema nic złego, gdy nawet poza małżeństwem „natura nie podrażniona winą człowieka, domaga się swych praw“ (str. 19). Zachodzi tu sprzeczność: bez bodźców drażniących zmysłowo, natura nie może żądać zaspokojenia, a te bodźce znowu z reguły są niezależne od woli człowieka, stojącego w wirze życia. Niewłaściwie, mojem zdaniem, autor oddziela „erosa“, jako rzekomo duchową stronę miłości, od „sexusa“, jako strony fizycznej; najwięksi znawcy psychologji płciowej z Schopenhauerem

na czele dowiedli, że „eros“ jest tylko pokrywką dla „sexusa“, miłość obsłonką dla chuci. To jest błąd zasadniczy, który zabarwił wszystkie tezy i wywody książki w duchu optymistycznym, gdy wskazaną raczej byłaby w rozwijaniu profilaktyki płciowej pewna doza sceptycyzmu. Drugi błąd tkwi w niedosyć silnem uwydatnieniu wpływu temperamentów na wstrzemięźliwość płciową; tu jest klucz do zagadnienia: trafić do usposobień wychowanków, nastawić ich w duchu przyrodzonych tendencyj biologiczno-nerwowych, a skutek pewniejszy, niż przez jednostronne zaprawianie do dewocji; gdyby ta wystarczała, ze szkół i konwiktów klasztornych wychodziłyby najtęższe moralnie jednostki, gdy niestety procent ich jest tam minimalny.

Na str. 154 razi bardzo porównanie hymenu u dziewicy z tabernakulum (!). Strzeżmy się tego: *ne misceantur sacra profanis*, do funkcyj fizjologicznych nie mieszajmy ..... liturgji, czynności genitalnych nie przyrównywajmy do — *horribile dictu* — kapłańskich! *L.*

**Z Weyssenhoffów Wanda Buehrig: Myśli przy gospodarstwie domowem.** Warszawa 1933. (Stron 72. Cena 2 zł. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, Jerozolimska 39).

„Książeczka ta zwraca się“ — jak czytamy we Wstępie — „do Pań domu, dla których, podobnie jak dla mnie, praca domowa jest ciężarem i wymaga przezwyciężenia“. Szan. Autorka (dotąd nam nieznana) nie sili się na oryginalność, ale wypowiada dużo myśli dobrych, świadczących o jej głębokiej wierze i rozumie, które, jak sądzimy, czynią tę broszurę godną polecenia. *X. A. P.*

## Wiadomości diecezjalne

*Diecezja przemyska.* Mianowani XX.: Józef Stachyrak em. katecheta i b. dyrektor Pryw. Seminarjum naucz., kanonikiem honorowym Kapituły katedralnej, radcą-referentem Kurji Biskupiej i diecezjalnym Dyrektorem Żywego Różańca; Edward Sandałowski, Kanonik grem. Kapituły katedr., wicedziekanem dekanatu przemyskiego miejskiego.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Dobromilu otrzymał X. Stanisław Gaweł, wikary z Tyczyna.

Inkardynowany z diecezji Spalato X. Józef Pienta, administrator w Głębokiem.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Albin Barnaś z Krasiczyna do Tyczyna, Jan Latawiec z Siennowa do Grębowa, Stanisław Klatka z Grębowa do Siennowa.

Zmarł w Krasiczynie X. Gaqrjel Sałustowicz, em. proboszcz dynowski, kapelan i bibljotekarz na Zamku w Krasiczynie, w 77 r. życia, a 54 r. kapłaństwa; pochowany w Dynowie. R. i. p.

*Archidiec. krakowska.* Zmarli: X. dr. Jan Korzonkiewicz, prałat domowy Ojca św. były profesor uniw. Jagiellońskiego, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej etc. w 56-tym r. życia a 30 r. kapł.; — X. Henryk Wędzina, em. proboszcz w Zabierzowie ad Niepołomice ur. w r. 1861, wyśw. w r. 1884; X. Kamil Stanisław Manik, gwardjan OO. Reformatów w Krakowie, w 44 roku kap. a 50-tym powołania zakonnegn. R. i. p.

*Diecezja płocka.* X. Władysław Duszczyk, proboszcz par. Szczawin, przeniesiony na probostwo w Dobrzykowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Józef Wisiński z Krzynowłogi Wielkiej do Lubiela; Franciszek Ossowski z Sierpca do Krzynowłogi Wielkiej; Tałaszkiewicz z Różana do Szrewska; Stefan Nowak ze Szreńska do Różana.

Mianowani XX.: dr. Jerzy Antecki, kapłan diec. mohylowskiej, przyjęty do diec. płockiej i mianowany wikarym w Sierpcu; Wielgosłaski wikarym par. Obryte.

Zmarli: X. Bronisław Godlewski, proboszcz w Szwelicach, ur. w r. 1874, wyświęcony w r. 1902, i Ojciec Grzegorz od 7-miu boleści M. B. (Grzegorz Piegrza), Pasjoniska, ur. w r. 1851. R. i. p.

*Diecezja lubelska.* Mianowani XX.: Michał Jabłoński, wikarjusz parafji Janów Lubelski został mianowany proboszczem parafji Dzierążnia; Feliks Frank został mianowany wikarjuszem parafji Rejowiec.

Zwolniony został od obowiązków proboszcza parafji Dzierążnia X. Zenon Zawadzki.

## KOMUNIKATY

**Rekolekcje.** W domu rekolekcyjnym CO. Jezuitów (Lwów, Dunin-Borkowskich 11) odbędą się rekolekcje dla P. T. Duchowieństwa w styczniu. Początek 9. I. godz. 19; zakończenie 13. I. rano.

O wczesne zgłoszenia uprasza O. Superjor domu rekolekcyjnego.

**MAKSYMÓWKA.** Zarząd domu ksieży w Beskidzię wschodnim zaprasza P. T. Księży Profesosów na zimowe wakacje i wywczasy świąteczne.

Wszelkich informacji udzielą SS. Służebniczki w Maksymówce, poczta Wełdzirz ad Dolina, województwo slanisławowskie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.